

Ryszkiewicz, Andrzej

Fundacja imienia Ciechanowieckich

Muzealnictwo 33, 77-79

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przypisy

- ¹ Por. „Myśl Karaimska” 1939, t. 12 ss. 139-141.
- ² *Encyklopedia wiedzy o książce*. Wrocław 1971 ss. 1265-1266.
- ³ Bardziej szczegółowo pisze na ten temat: S. Firkowicz, *O Karaimskim Muzeum Historyczno-Etnograficznym na Krymie i w Polsce*. „Myśl Karaimska” 1939, t. 12 ss. 22-26.
- ⁴ Por.: S. Lorentz, *Albumy wileńskie*. Warszawa 1986.
- ⁵ R. Firkovič, *Karaimika Lietuvoje*. „Muziejai ir Pamin-

klai” 1968 (Vilnius) ss. 24-28.

⁶ Por. m.in.: R. Jarocki, *Rozmowy z Lorentzem*. Warszawa 1981.

⁷ Zamek na wyspie (część Muzeum Historycznego) zwiedza rocznie ok. 500 tys. osób. Dane liczbowe zawdzięczym uprzejmości p. Marka Kozyrowicza, mieszkańca Troki, któremu tą drogą składam moje podziękowanie.

Aleksander Dubiński

Exposition Ethnographique Caraïme à Troki

En 1967, on ouvra à Troki près de Vilnius, une "Exposition Ethnographique Caraïme", en tant qu'une partie du Musée Historique local, dans les salles du bâtiment d'avant-guerre. Les collections pour le Musée Historique et Ethnographique Caraïme furent assemblées encore dans les années quatre-vingt-dix du siècle écoulé. Ce fut Seraja Szapszał (1873-1961), ultérieur prêtre suprême caraïme (hachan) et directeur du musée caraïme dès janvier 1941, qui se mit à ramasser des objets exposés. Dix ans plus tard (en 1951), les collections caraïmes de Vilnius furent incorporées dans celles du Musée Ethnographique de l'Académie des Sciences de la République Socialiste Soviétique de Lituanie.

Les objets, exposés dans les deux salles de l'Exposition Ethnographique Caraïme à Troki, ouverte en 1967, ce sont des objets de valeur de musée et des photographies illustrant des emplois, le train de vie, ainsi que les croyances des Caraïmes, vus par des sections historique et territoriale. Les collections assemblées font témoignage de la culture matérielle, et, en partie, spirituelle des Caraïmes installés non seulement à Troki et en Lituanie, mais encore habitant d'autres territoires, comme la Volhynie ou la Petite-Pologne orientale, mais surtout la Crimée, berceau des Caraïmes lithuanio-polonais, de même que les pays du Proche-Orient. L'exposition caraïme à Troki est visitée par 50 mille personnes par an environ, des différents pays du monde.

Andrzej Ryszkiewicz

Fundacja imienia Ciechanowieckich

Wraz z likwidacją wielkiej własności ziemskiej oraz upaństwowieniem przemysłu i handlu o dużej skali, ustać musiał indywidualny mecenat artystyczny. Teoretycznie — jego funkcje miały przejąć instytucje: państwo, administracja i samorząd terytorialny, związki różnego rodzaju. Ale to tylko teoretycznie, bo w praktyce mówić można było raczej o polityce kulturalnej i o samopomocy koleżeńskej organizacji zawodowych. A to zupełnie co innego; osoby kolekcjonera i opiekuna artystów nie zastąpi nic i nikt.

Więc mecenasów w większym stylu zabrakło, bo nie było po temu warunków, a ponadto — przykro powiedzieć — w powodzi nadużywanych wielkich słów stepił się, starł na proszek, znany niegdyś polski patriotyzm, tj. tak gorące przywiązanie do dobra publicznego, że przeradzało się w pragnienie jego wzbogacenia, w stawianie interesu społecznego ponad majątkiem własnym i swych najbliż-

szych. Pojawiają się nieśmiałe symptomy zmiany tego stanu rzeczy, pierwsze jaskółki myślenia obywatelskiego (w każdym razie u ludzi starszych, niepoprawnych idealistów niegdysiejszego chowu). Ale czy odtworzy się tę szlachetną cechę narodową, jaką jest bezinteresowność?

Brak mecenasów krajowych co i rusz rekompensuje pojawianie się kogoś z zagranicznej Polonii, kto zgromadził artystyczny dorobek i postanowił przekazać go na służbę społeczną w ojczyźnie, czyli kraju ojców. Wciąż i wciąż dowiadujemy się o takim hojnym darze, wzbogacającym rozgromiony i stale rozkradany spadek po kulturalniejszych i szlachetniejszych pokoleniach. Takim gestem szczególnie mi miłym jest pokazany w warszawskim Pałacu pod Blachą „wybór dzieł sztuki polskiej i z Polską związanych ze zbiorów Fundacji Imienia Ciechanowieckich”.

Ciechanowieccy to stary, senatorski ród herbu

Dąbrowa piszący się z Ciechanowca na Podlasiu. Świetnie koligaceni i zamożni, odgrywali oni w dziejach Rzeczypospolitej (szczególnie na wschodzie kraju) znaczącą rolę, zwłaszcza w XVII i XVIII w., udokumentowaną choćby siedmioma przedstawicielami rodziny uwzględnionymi w *Polskim Słowniku Biograficznym*. „Półtora szlachcica” mawiano o takich. Otóż ten ród wygasa, jak wiele innych, ostatnim, który to historyczne nazwisko nosi, jest dr Andrzej Stanisław Ciechanowiecki, rocznik 1924, przez przyjaciół (których ma legion) zwany serdecznie Adim.

Ostatni przedstawiciele zasłużonych rodzin wielokrotnie chcieli upamiętnić nazwisko kulturowymi fundacjami, żeby przypomnieć Działyńskich, Ossolińskich, Paców, czy Rastawieckich. *Szlachectwo zobowiązuje* — mawiali ci, którzy jeszcze wiedzieli, co to pojęcie oznacza. Toteż na ciche działania Adiego natykamy się stale: czy to wówczas, gdy mowa o budowie kościoła w Mistrzejowicach, albo gdy ludzie dowiadują się, kto sfinansował arcyważną publikację Romana Aftanazego o dawnych rezydencjach kresowych, albo choćby wtedy, gdy okazuje się, że to Andrzej Ciechanowiecki wziął na własne utrzymanie przez cały czas studiów w Londynie młodzieńca z kraju, syna zasłużonego historyka i publicysty. Takich działań jest wiele i nietaktem byłoby je wyliczać, skoro nie miały być ujawnione.

Ale Ciechanowiecki jest przede wszystkim historykiem sztuki o silnie uformowanej żyłce kolekcjonerskiej, toteż najczęściej ze śladami jego hojnych poczynąń spotykamy się w muzeach, np. na Zamku Wawelskim. Szczególnie jednak na Zamku Królewskim w Warszawie. „*Każdy bez mała kąt w Zamku nosi dziś piętno zbiorów Andrzeja Ciechanowieckiego*” — pisze we wstępie do katalogu obecnej wystawy Aleksander Gieysztor. Właściwie prawie wszystko, co się na Zamku znajduje, zostało przez Ciechanowieckiego wyszukane i określone, przeszło przez jego ręce. Wiele z tego stanowi albo jego osobisty dar lub depozyt, albo dar cudzoziemców (przede wszystkim władz RFN), którzy powierzyli Adiemu skompletowanie przewidzianego prezentu.

Bo dr Ciechanowiecki od lat pracuje w międzynarodowym obrocie dzieł sztuki. Nim jednak do tego doszło, przeżył jeden z tych pokręconych przez historię polskich losów. Podczas wojny — partiotyczna konspiracja i udział w warszaw-

skim powstaniu. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, którym tamę położyło aresztowanie w latach terroru. W mokotowskim więzieniu był aktywny w akcji oświatowej (odczyty, nauka języków) dla współtowarzyszy pognębiania. W 1956 r. wyszedł na wolność, ale miał kłopoty ze znalezieniem pracy. Przytuliliśmy go wówczas w Państwowym Instytucie Sztuki. W październiku 1957 r. wyjechał do Włoch. Wziął ze sobą m.in. materiały do słownika złotników krakowskich oraz rozpoczętą pracę nad dworem artystycznym Michała Kazimierza Ogińskiego w Słonimiu. Wykańczał ją na Uniwersytecie w Tybindze. Wydana została w 1961 r. w Kolonii. Przyniosła mu doktorat. Dopiero w 1974 r. ogłoszono w Paryżu *Złotników*.

Wcześniej rozpoczął — zrazu dorywczo, następnie regularnie — swą pracę w zachodnioeuropejskim handlu antykwarem. Wysokiej kultury, wprowadzony w kręgi międzynarodowych elit społecznych, znakomicie posługujący się językami, przy nienagannych manierach i bardzo miłym i prostym usposobieniu — Ciechanowiecki szybko pozyskał sobie sympatię powszechną, połączoną z zaufaniem i szacunkiem. Na stałe związał się z wielkim paryskim domem handlu dziełami sztuki, firmą Heim. Przeniósł się wówczas do Londynu, gdzie stanął na czele tamtejszej ekspozytury Heima, z latami się usamodzielniał, stając się właścicielem renomowanego domu handlowego „*Dawni Mistrzowie (obrazy i rzeźby)*”. Firma prosperuje dobrze, a z uzyskiwanego majątku Andrzej Ciechanowiecki bez ustanku wspiera polskie instytucje (i osoby).

A przy tym zbiera sam. W 1976 r. pisał mi: „...*jak wiesz, zbieram wszędzie nasze monumenta naufragie patriae erepta* (tj. pamiątki uratowane z potopu ojczyzny), *część powoli wraca do Polski, reszta kiedyś, po mojej śmierci*”. Szukał więc szczególnie tego, co się nazywa polonikami, to znaczy dzieł związanych z Polską. Nawet w mniejszym stopniu obrazów, rysunków czy rzeźb autorów-Polaków (bo takich w kraju jest przecież masa), ale prac twórców cudzoziemskich wykonanych dla Polaków, lub w ten czy inny sposób mówiących o naszym kraju i jego bohaterach. Wyznaję, iż jest to punkt widzenia szczególnie mi bliski: tropienie obecności Polaków w kulturze światowej. Aż chętnie bierze, żeby się za te dzieła zabrać. Są to bowiem obiekty prawie wyłącznie wielkiej wartości i dla historii, i dla sztuki, a właściwie nie tknięte

przez naukę. Szkoda to wielka. Towarzyszący warszawskiemu pokazowi katalog jest tylko prostym spisem eksponatów określonych tradycyjnie.

Trzeba by koniecznie poddać je szkiełku i oku badaczy i to takich, którzy by mieli dla takiej pracy serce i wiarę. Najchętniej sam uczestniczyłbym w tej robocie, tym więcej, że na wystawie spotykam wiele dzieł, które znane mi są od lat choćby z fotografii lub informacji.

Ale to są mrzonki: już wkrótce cały pokazany zbiór wraca na swoje miejsce, donacja zostanie zrealizowana, gdy już twórcy Fundacji nie będzie. Niech zaś żyje jak najdłużej — jest jeszcze przecież tyle do zrobienia dobrego.

To co pokazano obecnie, jest częścią części Fundacji: wyborem z działu poloników. Katalog wykazuje 270 pozycji, a za niektórymi numerami kryje się czasem aż np. kilkadziesiąt sztuk z serwisu porcelany koreckiej. A wszystkie eksponaty są wysmakowane, wiele jest bardzo ważnych i szczególnie pięknych, jak choćby iluminowany modlitewnik Szydłowieckich z początku XVI w.

Oto kilka przykładów, jak potrzebne jest badanie szczegółowe. Nr 235. Wspaniały posąg Jana III wielkości naturalnej, rzeźbiony w mahoniu i barwiony. Jak podano — „*model postaci króla do pomnika projektowanego prawdopodobnie dla jednego z placów Warszawy*”. Zakłada się więc, że jeszcze za życia monarchy miano w Warszawie wzniesić mu pomnik, zamawiać go w prowincjonalnym francuskim warsztacie rzeźbiarskim niejakiego Vaneau pracującym wyłącznie w drewnie, do modeli odlewniczych stosować materiał tak kosztowny jak mahoń itd. Wszystko to jest nieprawdopodobne, a wiemy, że biskupem w Le Puy, gdzie właśnie pracował Pierre Vaneau, był wtedy Armand de Béthome, brat ambasadora Francji w Polsce i szwagra Marii Kazimiery Sobieskiej, a sam

pomnik przeznaczony był do wnętrza katedry w Le Puy. Zresztą pisałem już o tym, opracowując zbiory zamku w Montrésor, gdzie jest kilka dalších części tego monumentu. Albo nr 2 i 3 — portrety hetmana Michała Józefa Massalskiego i jego syna Ignacego, biskupa wileńskiego. Oba tego samego rozmiaru, malowane przez Marcella Bacciarellego. Widziałem je przed przeszło 20 laty w zamku Beauvoir u starego hr. Guy de Courtin de Neufbourg żonatego z Teresą Zamoyską, a spokrewnionego z wieloma polskimi rodzinami arystokratycznymi. Dom był pełen rzeczy polskich, nie budzących już wówczas zainteresowania właścicieli. Między obrazami było kilka portretów Massalskich, także i te dwa. Oba określone były jako dzieła Bacciarellego, zgodnie z dawną rodzinną tradycją, która wydaje mi się wiarygodna. Tymczasem podobną parę posiada wileńskie Muzeum Sztuk Pięknych z tym, że słabszy wizerunek biskupa uznany został za dzieło Franciszka Smuglewicza i obecnie wisi w pałacu w Werkach, a drugi figuruje jako obraz Szymona Czechowicza (któremu już wcześniej przypisał go polski uczone). Litwinom wygodniej jest podać, że autorami są Pranas Smuglevičius i Simonas Čechovičius, obaj malarze litewscy, choć pierwszy urodził się w Warszawie, a drugi w Krakowie. Bacciarelli był jednak cudzoziemcem i Wilna nie znał. Dla określenia tych obrazów para ze zbiorów Ciechanowieckiego ma więc znaczenie zasadnicze.

Takie uwagi mógłbym dowolnie mnożyć, bo to lubię, trochę się na tym znam i te wszystkie zgromadzone cudowności wprost ze mną rozmawiają, przywołując wciąż nowe wspomnienia i skojarzenia. Toteż wielkim głosem chwalać Andrzeja Ciechanowieckiego, chciałbym go też gorąco prosić: zostaw nam tę część Fundacji w Warszawie, choćby na jeszcze trochę.

Andrzej Ryszkiewicz

La Fondation de musée des Ciechanowiecki

Un antiquaire éminent de Londres, le dr Andrzej Ciechanowiecki est historien d'art polonais. Il choisit du marché mondial de tels objets (tableaux et dessins, sculptures et objets de métier d'art) qui sont liés avec la Pologne — par la nationalité polonaise de l'auteur, le caractère polonais du thème, du

mécène. Il créa de ceux-là une collection infiniment intéressante et très précieuse, à la base de laquelle il forma une fondation du nom de sa famille, et la destina au Château Royal à Varsovie, où l'on organisa son exposition.